O d e z w a , wzywająca do powstania.
Komitet Centralny, jako tymczasowy Rząd Narodowy.
Warszawa, dnia 22 stycznia 1863 roku.

Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił jej zadać cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi; pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć. Za nią więc, Narodzie Polski, za nią !

Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga, bo wie, że Ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!

Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie Twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje.

Wzamian Komitet Centralny Narodowy przyrzeka Ci, że siły dzielności Twej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną dzierżyć będzie ręką. Złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej Ojczyzny.

W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkowo jego własnością, dziedzictwem wieczystem. Właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały rodziny ich otrzymują z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.

Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty.

Jan Sawa /Maria Konopnicka/

ROK 1 8 6 3 .

Poszła młódź do lasu
Pustką stoją dwory
Pozostał pod strzechą
Kto stary lub chory .
Poszła młódź wśród boju,
Inni poszli w pęta:
Ratujże ich, Panno
Częstochowska, święta.
Naraz ciemną nocą
W okno ktoś kołacze;
Przynieśli rannego :
- Cięgo ... matka płacze .

Pozostały matki
I siostry i żony,
Został smutek wielki,
Żal nieutulony.
Płyną z różnych domów
Gorące modlitwy .
Czasem strzały słychać :
Tu bitwy, tam bitwy ...
Jedzie sznur kibitek
Na wschód od Tobolska
Tylu swoich synów
Żegna Matka - Polska .

Jan Sawa /Maria Konopnicka/

POWSTANIE STYCZNIOWE.

To było w styczniu,
W dzień dwudziesty drugi,
Powstał naród w całym kraju ,
Jak szeroki, długi .

Lud wypędzić chciał Moskala
Z swej rodzinnej ziemi,
Niech Ojczyzny nam nie kala -
Przez mongolskie plemię.

Szli panowie, szedł lud miejski,
W krwawy bój, w męczeństwo;
Szli duchowni i chłop wiejski
Wierzyli w Anglii słowo .

Jerzy Żuławski

POWSTAŃCY 1 8 6 3 .

My na śmierć wyszli wszyscy,- wyszli z wiarą,
Że nie pogardzi Bóg naszą ofiarą,
I że głowami swemi okupimy
Ojczyznę wolną dla tych, co zostaną
Tu po nas ... Siew my rzucamy tej zimy;
A gdy przyjaciół liczymy co rano
I pustkę w bratnim znajdziemy szeregu,
To nam się zdaje, że grób, co na śniegu
Przybył - to ziarno rzucone na niwę,
Z którego plony zbiorą w dni szczęśliwe
Żeńcy radośni. Pan Bóg siejbę czyni,
A my idziemy, drobne ziarna Boże,
Przez lasy ciemne, po krwawym ugorze,
Czekając tylko, rychło nam ze skrzyni
Wypaść w ziem czarną ...

Piotr Choynowski

Kuźnia

/ fragment /

Piękny fragment powieści o Powstaniu 1863 r. Nadaje się do udramatyzowania, lub odczytania przy podzieleniu na głosy.

Zbliżając się do rogu Bednarskiej, powziął pewność, że owo decydujące, według kapitana, zebranie odłożono. Dom stał wśród nocy ciemny i milczący, jak grób. Dopiero, gdy w mrocznej sieni omackiem szukał schodów, uczuł się nagle pochwyconym ztyłu za ręce. Kilku ludzi otoczyło go zwartym kręgiem. Ktoś rzucił mu w samo ucho : "Kto zacz ? Hasło ." warta. Nie znając hasła, ledwie wydobyć się zdołał z łap tych drabów. Sam kapitan, prowadził go na górę pośród sterczących wszędzie, na schodach i platformach cicho i zajadle szepcących postaci. Dopiero uchylone do ich mieszkania drzwi przepuściły nieco mglawego światła. Pierwszy wujowski pokój z ustawioną na szafie lampą pełen był noga przy nodze stłoczonego tłumu . Z krótkich urywanych rozmów i nasłuchiwań w stronę dochodzących do drugiego pokoju głosów Jurek poznał ogromne podniecenie tych ludzi.

- Tam Komitet - pytał półgłosem.

- Aha! U ciebie.

- Dawno obradują ?

Kapitan wzruszył ramionami. - Z godzinę...

Przecisnąwszy się z trudnością, zastukał kilka razy. Szczęknął niechętnie otwierany zamek. W szparze ukazał się Bobrowski i, wciągnąwszy go szybko w głąb pokoju znowu zamknął drzwi na klucz. Boże, jakże był zmieniony! Tygodniowy zarost, twarz ściągnięta jak po ciężkiej chorobie, przemęczone, niewyspane oczy o powiekach zmęczonych i ciężkich... U wszystkich zresztą obecnych ten sam wyraz zmęczenia i niepokoju. W niejasnem świetle lampy dostrzegł Kolejno i Marczewskiego, i ponurego Aweydę, i księdza Sykstusa, i Majkowskiego, i inne z widzenia mu tylko znane osobistości. Przy samym stoliku jaskrawo oświetlona twarz Gillera zachowała zwykły upór i wzgardliwość. Kończył właśnie swą przemowę głosem dźwięcznym i suchym:

- ... Że tam kilkaset czy kilka tysięcy ludzi nam zabierą, na to organizację stać jeszcze. Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. A zmieniać dla nich całego planu działań nie wolno. Dosyć, żeśmy wczoraj Wielopolskich z pod prawa wyjęli. Dyslokację prowadzić dalej, a o gadanie nie dbać. Tak myślę, jak i poprzednio.

Wchodzącemu Jurkowi nikt nawet głową nie kiwnął. Bobrowski, siadłszy obok, zaraz ukrył twarz w dłoniach gestem beznadziejnej rozpaczy. W głębokim milczeniu słuchano teraz gorącej repliki Padlewskiego. Już z pierwszych zdań poznał Jurek, iż ten, odrzuciwszy precz wszelką politykę, przemawia ze szczerego, z dawna zbolałego serca.

- Więc jakże to, panowie! - wołał. - Na kogoż odpowiedzialność spada, jak nie na nas! Jakże pozwolić na to, by chłopców, co

nam zawierzyli, jutro tu w kajdankach po ulicach wlekli! Jak zbójów, nie jak żołnierzy! A przecież to nasz żołnierz, panowie. Żołnierz oć o głodzie i chłodzie czeka na rozkaz, gdy my tu radzimy, jak Judasze, by go wydać! Kto obetrze swą twarz spokojnie gdy pluną weń, przechodząc pytaniem: "Gdzież wódz, co swoje wojska bez bitwy wrogowi oddał ?" Ha, panowie, to my, wodze. To my, tych chłopców zdrajcy. I więcej, Co powiecie panowie, narodowi, gdy wróg się zeń natrząsać będzie? Gdy powie: "na modły tylko męstwa starcza ." Nie panowie! Dość wahań. Dosyć półśrodków! Dosyć dyplomacji i dyzlokacji! Honor jest jeden i honor mówi: " Powstać. "

- Powstać! Powstać! - przeszło po zgromadzeniu jak wicher. Najwyraźniej większość była za powstaniem. Jurek wprost własnym uszom nie wierzył. Jakże tak ? Powstać - bez broni, bez pieniędzy? Jak przez sen słyszał starcie Gillera z Padlewskim.

- To nie polityka, to desperacja! Ja przyczyn osobistych do rozpaczy nie mam.:..

- Nie o to chodzi... Tu niema wyboru. Możliwość jest jedna - powstanie!

- Tak! Tak! Niema wyboru! Powstać! Powstać! - ozwały się znowu liczne głosy.

....

Z drugiego pokoju dochodził rumor namiętnych głosów i pojedyncze, wcale ostre krzyki. Padlewski przekręcił klucz i, cofnąwszy się o dwa kroki, czekał. Przez rozwarte nagle drzwi nietyle wszedł, co wpadł nań prawie kapitan Rolski, wepchnięty naporem ciżby. Padlewski usunął go jednym ruchem.

- Cóż tam znowu . Co się stało . - pytał ostro. Kapitan mimowoli wyprężył się po wojskowemu.

- Okręgowi i setnicy żądają uchwały. Żeby raz już był koniec. Grożą, że sami powstanie ogłoszą, bez komitetu.

Ze zgromadzonego tłumu poparły mówcę srogie wrzaski:

- Tak! Tak! Powstania chcemy! Powstania!

- Dosyć narad! Powstanie!

- Miesiące już na gawędach przeszły!

- Powstania chcemy!

Na gładkie czoło Padlewskiego wystąpiła ze straszliwego gniewu żyła długa i gruba, jak strąk.

- Milczeć tam! - huknął - Taka to u was subordynacja? Czekać aż ogłosimy! I kto przewodzi burdzie ? Kapitan! Wojskowy! Hańba! Nie odpowiadać! Milczeć! Czekać! A teraz w tył zwrot! Marsz!

Kapitan cofnął się bez słowa. Zamknąwszy drzwi, Padlewski zwrócił się do obecnych, a głos drżał mu jeszcze ze wzburzenia:

- Oto, panowie, macie! Bez nas powstanie urządzą. Rozmienią ruch na drobne, by zginąć bez przywództwa i sławy. Kości i mimo nas rzucone. Dość zwłoki. Los padł. I uczciwie powtórzę tu com wczoraj szeroko wywodził. Mówię to jako żołnierz. Nie widać przed nami zwycięstwa. Pójdziemy na stracenie. Ale jak żołnierz wierzę w cuda. Postawmy Europę przed czynem. Nie może to być, by nie dali nam stamtąd pomocy? A jeżeli nie, jeżeli niema tam już ucha na głos rozpaczy i krzywdy, to zginiemy śmiercią żołnierską. Ex ossibus ultor!

- Powstajemy! Powstajemy! - Poderwały się nowe okrzyki.
- Głosować. - Zaproponował Ksiądz Sykstus i zaraz pierwszy uniósł rękę wgórę. A za nim powstał cały las wzniesionych dłoni.
- Powstanie! Powstanie! - wołano z uniesieniem.

Giller podniósł się teraz blady jak trup z ponuro pytającemi oczami.
- Ja w tej zbrodni udziału nie wezmę, ręce umywam. Niech ta krew na wasze głowy spada.

I zaraz ruszył ku drzwiom. Za nim wyszedł bez słowa Marczewski. Aweyde powstał ciężko, zawahał się chwilę i, machnąwszy ręką, obojętnie usiadł znowu.

Ktoś poszedł ogłosić uchwałę w drugim pokoju. Wraz doszły stamtąd radosne okrzyki.

Bobrowski, siedzący dotąd bez ruchu, jakby przygwożdżony faktem, uniósł nagle głowę. Zmęczona twarz nabrała znowu wyrazu decyzji i zimnej energji.
- No, już... - westchnął z ulgą ku Jurkowi. - Koniec. Teraz do roboty....

Jurek wyszedł za innymi sennym krokiem. Niby to jeszcze z kimś rozmawiał, czekając aż się pozostali rozejdą, świecił nawet komuś po ciemnych schodach - a wszystko to działo się jakby w ciężkim śnie. Potem przyglądał się bez słowa, jak również milczący kapitan kładł się spać pośród ciężkich westchnień. "Boże, jaki ten człowiek chudy!" przemknęło w nim obojętnie. Znalazłszy na stole bochen chleba i kawał czerstwego sera, jadł powoli a długo, patrząc bezmyślnie w żółtawy płomień lampy i nasłuchując żywych w drugim pokoju sporów. W pewnej chwili wyszedł stamtąd Stefan Bobrowski. Ująwszy Jurka pod ramię, szepnął mu do ucha z głuchą wściekłością:
- Wiesz, kto wodzem naczelnym . Mierosławski.
- Mierosławski ? Bójże się Boga, Stefku.
- Mierosławski ... Przegłosowali. Tak to wszystko idzie od początku...

Wracał spiesznie, stąpając na palcach, choć kapitan jeszcze nie spał. Jurek zgasił lampę i zległ na kanapie, okrywszy się starannie misiurą, bo w pokoju było zimno. I teraz dopiero, w ciemności, stanęło przed nim poczucie spełnionego faktu. "Aha, powstanie. Niema co. Wszystko djabli wzięli" - Zdecydował spokojnie, przewracając się na drugi bok. "Choć nie tak to sobie wyobrażałem, zupełnie nawet inaczej..." Zasnął natychmiast.

Obudziło go nagłe a mocne szarpanie. W szarym świcie dojrzał pochyloną nad sobą twarz Bobrowskiego. "Znowu Stefan . Co, u djabła?" Naraz zerwał się szybko. Powstanie. prawda, powstanie!...
- Słuchaj, Jerzy - mówił Bobrowski - Tam gdzieś w Sandomierskiem siedzi Langiewicz, w Dzierzkowicach...
- Aha, U mojej ciotki właśnie...

Tamten nie zdziwił się ani trochę.
- To dobrze. Otóż musisz tam zaraz do niego jechać z rozkazami. Powstanie wybuchnie dwudziestego drugiego...
- Za pięć dni .
- A no, za pięć... Dlatego musisz jechać zaraz. Natychmiast. Pieniądze masz ?
- Mam.

- Dobrze. Ciebie Rząd Narodowy mianuje komisarzem przy wojsku. Pełnomocnictwa szerokie. Langiewiczowi powiedz, że uwłaszczamy chłopów. Dekret lada dzień. Zdobywamy Płock, i tam się rząd ujawnia. Padlewski wyjeżdża jutro. Co jeszcze . Zaraz leć na pocztę, natychmiast... I nie wpadnij w ręce kozakom. Dojechać musisz. Rozumiesz .

Jurek wycierał właśnie twarz mokrym ręcznikiem.

- Rozumiem - rzekł krótko.

Bobrowski wyciągnął doń nagle obie ręce.

- Jedź! No, i pożegnamy się, bo się już może więcej nie zobaczymy.

- Jak Bóg da.

Uściskali się i ucałowali, jak bracia, ze łzami w oczach.

....

.....W dworku praskim nie płakano wbrew wszelkim przewidywaniom. Gdy prosił o zaszycie papierów w twarde kanty karty podróżnej, pani Zofja jęła się tej roboty bez zwłoki i niepotrzebnych pytań.

Dała mu tylko krzyżyk na szyję, ciepły jeszcze od własnej piersi. Przesiedzieli z godzinę w zupełnym prawie milczeniu. Gdy udzielał troskliwych wskazówek na wszelki wypadek, kiwała głową ze spokojem i rezygnacją. Żegnając się, rad był prawie, że to już. Została mu w oczach blada, do szyb przylepiona twarzyczka.

Drogę miał monotonną i nudną. Śliczne futro i pański wygląd zabezpieczały go od wszelakich podejrzeń. Zresztą im dalej od Warszawy, tem czujność władz malała i słabła. Jadąc przez okolice, zatopione w codziennej, sennej nieco pracy, Jurek sam sobie nie wierzył, iż oto wiezie wyrok na spokój tego kraju. Na widok niedbałych garnizonów po miasteczkach śmiał się w duchu, iż za kilka dni "się zacznie". "Wyrżniemy to jak barany!" - kpił z pogardą, patrząc na włóczących się ulicami spitych oficerów. Gotowej już nad głową burzy nie podejrzewał nikt: nawet wszystko-wiedzące opatowskie żydki, nawet rudy a gadatliwy "przyjaciel" Mosiek.

Dojechali do Dzierżkowic ciemną nocą. Aby nie budzić od dawna śpiącego domu, Jurek dostał się przez kredens i, ściągnąwszy z wyrka starego Józefa, kazał się prowadzić wprost do gościnnych pokoi. Pod drzwiami Langiewicza stukał długo i bezskutecznie. Nacisnąwszy klamkę, przekonał się ze zdziwieniem, że nie są zamknięte na klucz. Wszedł i, omackiem odszukawszy lampę, zapalił ją bez słowa. Dojrzał teraz, iż Langiewicz przygląda mu się w milczeniu szeroko rozwartemi oczyma.

Podszedł do łóżka i rzucił twardo jeden jedyny wyraz:

- Powstanie.

Tamten zerwał się na równe nogi.

Myśli /Kalendarz /

Joseph Conrad /Korzeniowski/

O ROKU 1863.

Jeden z najsympatyczniejszych mych krytyków usiłował przypisać pewne charakterystyczne cechy mego dzieła temu, że jestem synem " rewolucjonisty ". Jest to najmniej trafne ze wszystkich określeń w stosunku do człowieka, którym był mój ojciec, mający tak silne poczucie odpowiedzialności w zakresie idei i czynu, i tak nieczuły na podszczenia osobistej ambicji. Nie mogę doprawdy pojąć, dlaczego w całej Europie określano jako " rewolucje " polskie powstania z lat 1831 i 1863. Te powstania były poprostu buntami przeciw obcej przemocy. Nawet sami Rosjanie nazywali je rokoszami, co z ich punktu widzenia było ścisłą prawdą. Ojciec mój nie był bardziej rewolucyjny od innych Polaków, zajętych przygotowaniem ruchu z 1863, to jest nie pracował nad zniszczeniem żadnego społecznego czy politycznego systemu. Był poprostu patriotą, jak człowiek, który wierzy w ducha narodu i nie może znieść, aby ten duch cierpiał niewolę.

Jako dziecko nie zdawałem sobie sprawy z działalności ojca, bo umarł, zanim jeszcze skończyłem lat dwanaście. Widziałem na własne oczy uroczysty pogrzeb, pustą jezdnię, milczące tłumy; lecz było dla mnie jasne, że duch narodu chwycił dogodną sposobność, aby się wypowiedzieć. Tłum robotników i młodzieży akademickiej z obnażonymi głowami, kobiety u okien, uczniowie na chodnikach, wszyscy ci ludzie nie mogli wiedzieć o moim ojcu nic poza znaną jego wiernością dla uczucia, które panowało wszechwładnie we własnych ich sercach. I ja sam wówczas nie wiedziałem nic więcej; ta wielka, milcząca manifestacja wydała mi się najprostszym z hołdów nie dla człowieka, lecz dla idei.

Osobiście wzruszyło mię daleko silniej spalenie rękopisów ojca na jakie dwa tygodnie przed jego śmiercią. Odbyło się to pod własnym jego kierunkiem. Tego wieczoru wszedłem do pokoju ojca trochę wcześniej, niż zwykle i, niezauważony przez nikogo, przypatrywałem sie szarytce, wrzucającej rękopisy do ognia rozpalonego na kominku. Mój ojciec siedział w głębokim fotelu, oparty na poduszkach. Wstał wówczas z łóżka po raz ostatni.

Przez wiele lat byłem pewien, że rękopisy ojca zostały spalone aż do ostatniego skrawka, lecz w lipcu 1914 roku bibliotekarz uniwersytetu krakowskiego odwiedził mię w czasie mego krótkiego pobytu w Polsce i wspomniał, że istnieje kilka rękopisów mego ojca, a także seria listów, pisanych przed wygnaniem i podczas wygnania do najbliższego przyjaciela, który przesłał je do uniwersytetu na przechowanie. Poszedłem odrazu do biblioteki, ale miałem wtedy czas tylko okiem na nie rzucić. Chciałem przyjść znowu nazajutrz i polecić, aby sporządzono kopię całej korespondencji. Lecz nazajutrz wybuchła wojna. Myślałem, że zapomniano o nim zupełnie w czterdzieści pięć lat po jego śmierci. Ale nie. Kilku młodych literatów wydobyło go z zapomnienia, głównie, jako wybitnego tłumacza Szekspira,

---

Wiktora Hugo i Alfreda de Vigny. Przypomniano także polityczną działalność mego ojca.

Kilku współczesnych mu ludzi - jego kolegów w pracy, dążącej do utrzymania w narodzie niezłomnej nadziei na przyszłą niepodległość - ogłosiła po dojściu do starości wspomnienia, w których rola odegrana przez mego ojca została ujawniona po raz pierwszy. Dowiedziałem się wówczas o faktach z jego życia zupełnie mi nieznanych, faktach, które poza grupą wtajemniczonych mogły być wiadome tylko jednej osobie - mej matce. I tak, z tomu pośmiertnych wspomnień, odnoszących się do tych gorzkich lat, dowiedziałem się, że pierwotnym zamiarem tajnego Narodowego Komitetu było zorganizować opór moralny przeciwko wzmożonemu rosyjskiemu uciskowi i że projekt ten wyszedł od mego ojca, a pierwsze zebrania Komitetu odbywały się w naszym mieszkaniu w Warszawie; pamiętam z tego mieszkania wyraźnie tylko jeden pokój, biały i czerwony, prawdopodobnie salon. Były tam sklepione drzwi - najwyższe, jakie sobie można wyobrazić. Dokąd prowadziły, pozostaje dla mnie tajemnicą; lecz po dziś dzień nie mogę się oprzeć wrażeniu, że wszystko to było olbrzymich rozmiarów, i że postacie, ukazujące się i znikające w tej niezmiernej przestrzeni, przerastały wzrostem ludzi, których spotykałem w późniejszym życiu. Pamiętam wśród nich moją matkę, bliższą mi od innych postaci, ubraną w czerń narodowej żałoby, noszonej wbrew okrutnym nakazom policji. Zachowałem też głównie z tych czasów wspomnienie lęku wobec tajemniczej matczynej powagi, która nie była jednak pozbawiona uśmiechu. Bo pamiętam i uśmiechy mej matki. Pewno dla mnie umiała zawsze zdobyć się na uśmiech. Była wówczas młoda, nie miała jeszcze trzydziestu lat. Umarła w cztery lata później na wygnaniu.

Wywołałem ponownie cienie, odpowiadając na słowa życzliwej krytyki, a teraz niechże im będzie wolno powrócić na miejsce swego spoczynku, gdzie ich ziemskie postacie trwają wciąż, zasnute mgłą, lecz żywe, czekając chwili, kiedy ich dojmująca rzeczywistość, ostatni ślad ich życia na ziemi, zniknie ze mną na zawsze z tego świata.

---o---

Paweł Skiba

TROCHĘ O KASZUBACH.

Według uczonych niemieckich Kaszubi mają być z jednej strony zesłowiańszczonymi Niemcami, z drugiej zaś odrębnym, osobnym narodem. Już przed wojną w spisach ludności wpisywano ich w osobne rubryki narodowościowe, podobnie jak i pruskich Mazurów; z jednym zastrzeżeniem: nie uznawano jednak ani w szkole, ani w życiu publicznym i w urzędzie gwary kaszubskiej. Językiem Kaszubów miał zostać niemiecki, piękna zaś mowa Cejnowy i Derdowskiego miała zamrzeć, jako zabytek barbarzyńskiego okresu.

Mimo tych haseł Kaszubi uważali się za Polaków i polskich posłów wysyłali do Berlina.

Kaszubów mieszka obecnie na Pomorzu, w czworoboku zamkniętym granicami linią Chojnice-Starogard i morzem - około 150 tysięcy, podzielonych na kilka grup, różniących się od siebie odcieniami gwa-

rówymi. Nazwa ich według Brücknera pochodzi od ubioru,powszechnie przez nich używanego,już w XII w.zwanego - szuby/z przedrostkiem Ka-/. Są oni rzeczywiście szczątkiem Pomorzan,szczepu lechickiego, stojącego do pierwotnych Polan w tym samym stosunku,jak np.Mazurzy z nad środkowej Wisły /Mazowszanie/. Ich dialekt jest gwarą polską, nie różniącą się więcej od języka literackiego,niż gwara podhalańska. Porównując gwary nie należy brać słownika za podstawę; słownik zależy od warunków życia. Pewnie,że nie rozumiałby Kaszub góralskich grani,piargów,gazdów,watry,kierpców,perci,cetyny - jak znowu góral cudowałby się co niemiara,słysząc o kaszubskiej białce,gambie,karwincach,takie wyrazy jak ows,palc,budink i t.p.

Nie odcinają się jednak gwary kaszubskie wyraźnie od polskich; brak im zupełnie granicy z dialektem wielkopolskim /krajniackim/; mają one pewne cechy odrębne inne znów ogólno-polskie. Niektóre z tych cech,wynikające z ogólnopolskiej tendencji językowej,wstrzymane w centralnej Polsce,tu doszły do swych dalekich konsekwencyj.

Język,tradycja,historia,i poczucie narodowe Kaszubów łączy ich z Polską! "Niema Kaszub bez Polonii,a bez Kaszub Polści!.." śpiewają za Derdowskim Kaszuby.

HYMN KASZUBÓW

/na melodię "Jeszcze Polska ..."/

Tam gdzie Wisła od Krakowa
W Polscze morze płynie
Polsko wiara,polsko mowa
Nigde nie zadzinie

Nigde do zguby
Nie przyndą Kaszube!
Marsz! Marsz! Za wrodziem!
Me trzymęme z Bodziem!

Mądrością jest zrozumienie przez człowieka tego miejsca,które zajmuje w życiu,na świecie,w swej Ojczyźnie,rodzinie,społeczeństwie. Kto zrozumiał obowiązki,wypływające z tych stosunków,i kto przystosował swój charakter do tych obowiązków,kto zrozumiał tę busolę,tę igłę magnetyczną,która każdy człowiek posiada w sumieniu swoim,która nim kieruje w labiryncie życia; - ten jest człowiekiem mądrym.

St.Szczepanowski

Niejeden zbrodniarz,ślepy i ślepotą naprowadzony na występek, czyściejszym się okaże niż ci,co nie popełnili grzechu wielkiego, ale minęli po drodze te cnoty,które spełnić byli obowiązani.

Józef-Ignacy Kraszewski

Jan Milewski

CHRYSTUS W ORŁOWIE .

Błogosławię ci, morze spokojne
w słońcu dla ludzi ukojne,
morze szafirowe .
    Błogosławię ci, morze żeglowne,
    w ryby zasobne i łowne,
    morze szmaragdowe .
Błogosławię ci, o polskie morze,
co dźwigasz węgiel i zboże,
o morze w znoju .
    Błogosławię żeglarzom w podróży,
    Morze i wiatr niech im służy,
    Płyńcie w pokoju .
Błogosławię ci, morze huczące,
taranem na brzeg idące,
morze stalowe .
    Błogosławię, gdy w burzę okręty
    do portów poprzez odmęty
    z ufnością płyną .
Błogosławię na łodziach rybakom,
w górze lotnikom i ptakom -
na morzu nie zginą.
    Błogosławię ci każdej godziny,
    morze, mielizny, głębiny
    w noc! w słońcu ! zorzą !
Błogosławię obrońcom w szeregu
strażniczym statkom przy brzegu
polskiego morza .

FRAGMENT PIOSENKI KASZUBSKIEJ .

W gwarze kaszubskiej.

Nad strundem morza w drewńianej checzy,
Gdzie się tam morze uriwa,
tam młody chłopiec sedzi przy nence
i tak se d[illegible] nij odzewo :

W języku literackim .

Nad brzegiem morza w drewnianej chacie
gdzie się tam morze urywa,
tam młody chłopiec siedzi przy matce
i tak się do niej odzywa .

Antoni Madej

NAD BAŁTYK

Spod smolnych,pachnących Karpat,
    spod Tatr wyniosłych,fiołkowych,
z nizinnych błot,rudawic,
    kujaw,wydmuchów i lasków,
z Wołynia,Śląska,Podola,
    z nad Wisły i Odry płowej
nad Bałtyk przemy gromadnie,
    na morze,fale i piaski.

Pędzi nas poryw przedziwny.
    Wabi nas w słodkie objęcia
przemożny urok wielkości. -
    Morze wieczyście tajemne
szepce nam w usta falami
    ciche,najtkliwsze zaklęcia,
pieści nam uszy poszumem
    bezmiarów swoich promiennych,

i wsącza w serce ukojnie
    świetlistość wrącej topieli
ruchliwość płynnej powierzchni,
    majestat niemej głębiny,
gdy w czas złocistych południ
    w radości rześkich kąpieli
na życie harde,niezłomne
    chrzest z wody słonej święcimy.

Artur Oppman

CZATA NAD WISŁĄ

Prze do Bałtyku Wisły prąd,
Jak koń bojowy bez wędzidła,
Na swój pomorski rwie się front,
Jakbyś jej przypiął orle skrzydła.
O,Wisło,faluj w kraje świata:
Czuwa nad brzegiem polska czata!

    Potężnej fali dumny śpiew
    Rycerskim synom gra od dziecka,
    Od lat w twe wody ciekła krew
    Moskiewska,szwedzka i niemiecka.
    Kędy twa wstęga ląd opasze,
    Miecz polskiej czaty grzmi: "To nasze!"

Strumieniem bystrym pędzisz z gór
I do nizinnych mkniesz padołów,
Bo,jak twój naród,masz coś z piór
Skrzydeł husarzów i aniołów,
A z wód burzliwych żywozdroja
Chrzest bierze walki czata twoja.

Wisło! Niech runie z niebios grom
i niech zdruzgota podłe serce,
Które zaprzeda ojców dom
I odda groby poniewierce!
Po kres ostatni fali twojej
Z bronią do strzału czata stoi!

Wal w obce tamy z mocą lwią.
Niech prysną w szczępy wraże wały,
Zaklęte hufce już nie śpią.
Już pieśń zwycięstwa wiekom dały,
I padł ptak srebrny na szkarłaty,
Niosą go w słońce twoje czaty.

Do chwały dawnych,wielkich dni
Oto zwycięski marsz Polaków!
Z królewskich prochów,z wodzów krwi
Błogosławieństwo dał ci Kraków,
I świeżość wzięła świętość krwawą!
Od swojej czaty pod Warszawą!

Leć! - i nie wstrzymuj wartkich wód,
Niech w żywiołowym mkną rozpędzie,
Władaj,jak niegdyś! tak chce lud!
Jego to wola! - i tak będzie!
A gdy za mała krwi obiata:
Da jej spod serca polska czata.

Palce na palce kładziem w krzyż
I przysięgamy,naród cały:
Na krew i płomień,stal i spiż,
Zwrócim ją tobie,orle biały!
Falę ostatnią z pierwszą zbrata
W jednym uścisku polska czata.

A kędy stary Bałtyk-tam
Nasz musi żołnierz stać na straży!
Pieśń wionie polska u twych bram,
Co miłościwie gospodarzy,
Nasza to bowiem broń oboja:
Miecz ma i słowo czata twoja!

O,Wisło! matko plennych ziem,
Gdzie bohatery i olbrzymy,
Póki pierś polska żywie tchem,
Jednej twej fali nie stracimy!
Płyń! Zdzierży wroga po kres świata
Polskiego morza polska czata! ...

Dr. Panecki

POLSKA POLITYKA MORSKA.

I

Nie jest moim zadaniem danie jakiejś szczegółowej i wyczerpującej syntezy naszej polityki morskiej w ubiegłych wiekach oraz w ciągu ostatniego dwudziestolecia niepodległości, gdyż taki temat ze względu na brak odnośnych materiałów, przekraczałby istniejące możliwości. Aby omówić go nawet w grubych zarysach, trzebaby było napisać conajmniej książkę. Dlatego też ograniczę się jedynie do scharakteryzowania niektórych naszych dotychczasowych wyników w zakresie polityki morskiej i do wskazania na zasadnicze tendencje jakie związane były z zagadnieniem dostępu Polski do morza od zarania naszych dziejów.

Posiadanie własnego skrawka wybrzeża wprowadziło Polskę, po Wojnie Światowej, do rodziny krajów morskich.

Doniosły ten fakt spowodował przede wszystkim niejako poszerzenie naszych granic, gdyż staliśmy się sąsiadami nie tylko krajów lądowych, lecz wprowadzeni zostaliśmy na szeroką arenę światową, stykając się przez Bałtyk z innymi krajami morskimi, położonymi nad rozległymi szlakami oceanicznymi.

W związku z tym, przed odrodzonym naszym państwem stanęły nowe zupełnie zadania i cele, nowe możliwości, które młody naród musiał rozwiązać. Stanęliśmy przed potrzebą stworzenia własnej polityki morskiej.

Zagadnienie i polityka morska różnią się wyraźnie od wszystkich innych zagadnień jedną zasadniczą cechą charakterystyczną. Jest nią fakt, że wymagają one bardzo dalekiej perspektywy i wytrwałości. Historia wysiłków mocarstw europejskich, czy to współczesnych, czy z zamierzchłej przeszłości, dążących do stworzenia potęgi morskiej, nie da liczyć się na lata, ale na dziesiątki, a nawet setki lat. Tylko niezachwianą wytrwałością i uporem dochodziły państwa do panowania na morzu.

Polityka dawnej, historycznej Polski, była nieraz błędna i dziwnie nieprzewidująca przyszłości. Obok szeregu zwycięstw, które złotymi zgłoskami zapisały się na kartach dziejów, historia Polski miała momenty, które przez niedostateczne ujęcie zagadnienia stwarzały zarodki przyszłych wielkich klęsk Narodu.

Jednym z takich momentów był stosunek do morza i Pomorza. Gdy jeszcze za Mieszka I i Chrobrego państwo nasze miało silne oparcie o wybrzeże Bałtyku, na przestrzeni od Odry do ujścia Wisły, wynoszące kilkaset km, to z biegiem czasu, traciliśmy coraz większe tereny na zachodzie i przy brzegu morza. Przyjąwszy system wysługiwania się w naszych własnych obowiązkach obcym elementem, który miał wykonać za nas pracę, przekazaliśmy zagadnienie wprowadzenia cywilizacji wśród szczepów nadmorskich zakonowi krzyżackiemu, a w odniesieniu do handlu zewnętrznego dopuściliśmy, że Gdańsk stał się niejako monopolistycznym pośrednikiem Polski na zewnątrz.

Intencje i zamierzenia wielu panujących królów polskich i mężów stanu dawnej Rzeczypospolitej były jasne i celowe. Cechuje je jednak duża niechęć i obawa przed dokonaniem poważnego wysiłku, któryby doprowadził rozpoczęte dzieło do końca. Te cechy spotykamy na każdym kroku. Są one w stosunku Polski do Krzyżaków, w niewyzyskaniu sukcesu bitwy grunwaldzkiej w 1410 r., są w przewlekłości wojen Kazimierza Jagiellończyka, w niewyzyskaniu ówczesnej sytuacji Zygmunta Starego, oraz w zwolnieniu elektora brandenburskiego od lennej zależności .

Trzeba przyznać, że Gdańsk prowadził bardzo umiejętną i świadomą politykę morską w tych czasach, wykorzystując wszystko to, co zaniedbywała Polska. Port ten stał się w XIV i XV wieku najpoważniejszym członkiem niemieckiej Hanzy i największym centrum handlu morskiego, swym zasięgiem obejmujące morze Śródziemne, Lewant oraz kraje północy .

W ówczesnym rozwoju zamorskiego handlu polskiego, historycy rozróżniają zwykle dwa okresy : W połowie XV wieku głównymi produktami wywożonymi z Polski przez Gdańsk, były produkty leśne / drzewo, smoła, węgiel drzewny /. W 1660 r. np. wywieziono przez Gdańsk z Polski, smoły i węgla drzewnego za milion ówczesnych złotych polskich. Od XVI wieku charakter handlu zaczyna się zmieniać: dominującą rolę w handlu zaczyna odgrywać zboże i inne płody rolne. W ten sposób Polska staje się głównym spichrzem Europy.

W Gdańsku koncentrowały się ówczesne zainteresowania gospodarcze Polski. Z czasem powstał i znaczny import do Polski towarów włókienniczych, jedwabi i artykułów spożywczych. Gdańszczanie oczywiście zarabiali ogromny procent na tych produktach, pobierając również za pośrednictwo zbożowe znaczne sumy. Wynikiem tego stanu nie mogło być nic innego, jak stale uwidaczniające się gospodarcze zubożenie Polski oraz wspaniały rozkwit Gdańska. Wszystko to razem było powodem, że Polska choć miała morze, była coraz bardziej usuwana od wpływu i panowania na nim.

Próby oporu wobec tej polityki były nieliczne. W czasie wojny o Inflanty Zygmunt August przystąpił do organizacji floty wojennej. Liczyła ona nawet 18 statków, ale po ukończeniu wojny, na interwencję gdańszczan, została zaraz zlikwidowana. Sejm w 1569 powziął doniosłe uchwały, które byłyby złamaniem uprzywilejowanego stanowiska Gdańska, lecz niestety nigdy nie zostały one wykonane. Również Stefan Batory próbował przełamać monopol handlu Gdańska. Nosił się on pierwszy z myślą o zbudowaniu portu polskiego w pobliżu Gdańska - dlatego też historycy przypisują mu miano pierwszego autora budowy polskiego portu. Koncepcja ta musiała upaść jednak ze względów finansowych i zadowolono się poparciem rozwoju Elbląga. Rok 1579 jest kulminacyjnym okresem rozwoju Elbląga, jako portu konkurencyjnego dla Gdańska: jak stwierdzają kroniki, w roku tym wypłynęło z Gdańska 126 okrętów, a z Elbląga 340. Zygmunt III znów wraca do myśli stworzenia floty polskiej / 9 okrętów /, co doprowadza w 1627 do pięknego zwycięstwa polskiego, pod Oliwą, nad flotą szwedzką. Władysław IV prowadzi też niemniej świadomą politykę morską i próbuje budować Władysławowo na Helu .

Oto kilka przebłysków w polskiej historii starań o panowanie na morzu. Stopniowo jednak zagadnienia morskie zatarły się i nikt

nie dbał o ich rozwiązanie. Niechęć do ponoszenia ofiar na rzecz przyszłości, rozproszenie odpowiedzialności, charakter rządu, utrudniający rozwiązanie zagadnienia morskiego oraz pewna niezdolność do twórczej i zbiorowej pracy, stały się przyczyną nieszczęść dawnej Polski.

Równocześnie z upadkiem Polski zanikła również prawie zupełnie ekspansja gospodarcza na wybrzeżu bałtyckim.

Dopiero Wojna Światowa miała przynieść Polsce prowadzenie samodzielnej polityki morskiej. Uzyskawszy dostęp do Bałtyku Polska znalazła się w obliczu doniosłych problematów, których rozwiązanie miało doniosłą wagę dla przyszłych pokoleń.

II

Powojenna polityka morska Polski zrodziła się w znanej Deklaracji Wilsonowskiej, która jasno i prosto wyraziła przyszłe cele Polski. Głosiła ona, że Polska, wobec swego specyfistycznego położenia geograficznego i trudności gospodarczych, może powstać państwem naprawdę niepodległym tylko wtedy, o ile uzyska nieskrępowany niczym dostęp do morza.

Praktyczne wykonanie tej Deklaracji poszło jednak po drodze pośredniej. Przede wszystkim wynikła sprawa Gdańska i jego stosunek do Polski. Politycy stanęli w obliczu dwóch sprzecznych zasad: narodowościowej, w myśl której Gdańsk powinien należeć politycznie do Prus Wschodnich, oraz zasady gospodarczo-historycznej, przemawiającej za oddaniem Gdańska Polsce bez żadnych zastrzeżeń. Wybrano punkt widzenia pośredni, tworząc kompromis.

Kompromis gdański, mający zadowolić oba punkty widzenia, wypadł w rezultacie na niekorzyść Polski. Dwie umowy polsko-gdańskie /paryska i warszawska/, skomplikowały i pogmatwały sprawę gdańską. Rząd polski musiał się zgodzić na ograniczenie swych praw w Gdańsku i przyjął współrządy w porcie oraz w opłatach celnych. Ustępstwa poczynione zostały na konferencji w Spaa. Za nią przyszły i dalsze porozumienia z Gdańskiem, które m.i. skomplikowały również sprawę zarządu kolei i sprawę rozstrzygania spraw spornych.

Gdańsk postawiony został na rozdrożu. O ile jego interesy handlowe wymagały popierania Polski, o tyle interes polityczny powodował politykę przeciwstawiania się Polsce. To wewnętrzne rozdroże Gdańska uwidoczniło się najlepiej w czasie wojny celnej polsko-niemieckiej. Z jednej strony Gdańsk chciał zarobić na eksporcie węgla polskiego i towarów polskich, co sparaliżowałoby niemiecką politykę celną, z drugiej zaś pragnął pomagać Niemcom, ćoby znów związane było z jego szkodą w zakresie ekspansji gospodarczej.

Z tych to względów pierwsza faza rozwoju polskiej polityki morskiej napotkała na szereg trudności.

Sprawa gdańska grała wielką rolę w świadomości państwowej Polski. O ile poczyniła ona duże straty materialne majątkowi polskiemu, to jednak miała w rezultacie tę dobrą stronę, że przyczyniła się do aktywizacji polskiej polityki morskiej w tych czasach.

Coraz wyraźniej i coraz natarczywiej zaczęli się politycy polscy domagać w Polsce stworzenia podstaw pod własną, czysto polską politykę morską. Do podjęcia jej realizacji i do pełnego jej

uświadomienia przyszło w latach trzydziestych obecnego wieku. Wtedy to postawiono jej trzy zasadnicze zadania, do których realizacji będzie odtąd dążyć wytrwale rząd i społeczeństwo polskie. Były one następujące: 1/ budowa własnego polskiego portu i postawienie go na najwyższym stopniu używalności, 2/ wykorzystanie i ugruntowanie dróg komunikacyjnych handlu zamorskiego Polski, oraz 3/ rozwój polskiej marynarki handlowej.

Zobaczymy później, co w zakresie poszczególnych tych zadań zdołała Polska dokonać w okresie swej niepodległości .

Polska polityka portowa.

Możemy dziś z dumą stwierdzić, że usiłowania budowy polskiego portu trwają od czasu samego objęcia przez Polskę wybrzeża morskiego na Pomorzu, w dniu 10 lutego 1920 r.

Już w lutym 1920 r. rząd polski wyasygnował na roboty przedwstępne budowy portu w Gdyni, 40 milj. marek. Na tej podstawie przystąpiono w Gdyni do budowy, narazie, grobli portowej.

Dnia 29 kwietnia 1923 r., w obecności ówczesnego prezydenta i delegata flot: angielskiej, francuskiej i estońskiej, odbyło się poświęcenie portu w Gdyni, któremu przyznano rolę głównego portu polskiego. Odtąd zaczyna się druga faza budowy portu, kiedy to zadanie wzięło na siebie konsorcjum francusko-polskie. Jednakże niebawem wyłoniły się pierwsze zatargi, które doprowadziły do powstania oporu na tle finansowym, na skutek czego konsorcjum zawiesiło pracę.

Trzecia faza budowy Gdyni rozpoczyna się w latach 1926/7. Zlikwidowano wówczas dawne i istniejące spory i od tej pory budowę przejął rząd, odrzucając zasadę dotychczasową budowania na kredyt.

Co zostało do roku 1939 wykonane i jak pracował port w Gdyni, to jest każdemu Polakowi powszechnie znane. Imponującym rozmachem budowy i astronomicznymi liczbami kapitałów rządowych i prywatnych, lubiliśmy się często szczycić , dlatego też nie będę ich tu powtarzał, zacytuję tu jedynie, jako bardzo charakterystyczne, cyfry frekwencji okrętów pod obcą banderą, które wchodziły do portu gdańskiego :

O ile w 1924 r. było ich 2, to w 1926 weszło już 303. Cyfra ta wzrosła już siedmiokroć w 1930 r., dając liczbę 2.219 okrętów. W 1931 wynosiła ona już 3.148, natomiast w r.1937 - 5766. Równocześnie wzmógł się średni tonaż okrętów : w 1926 wynosił on 687 tonn, w 1928-889, a w 1936 przekroczył przeciętną 1000 tonn.

Widzimy z tego jednego przykładu jak ogromne wymiary przyjął ruch statków przez port gdyński. Równolegle szło wzmożenie wykorzystania użyteczności portu gdańskiego, zawsze Polsce niezbędnego, oraz mniejszych portów w Tczewie i Pucku .

Postępy polskie w tym kierunku miały tempo wprost amerykańskie i były przedmiotem podziwu nawet ze strony naszych wrogów. Słusznie jednak również podkreślano, że stan ten nie powinien nam zaciemniać obrazu i że był on jedynie wstępem do rozwiązania właściwego problemu naszej polityki morskiej.

Kierunki handlu zamorskiego Polski.

Analizując przedwojenną strukturę gospodarstwa polskiego, łatwo

zauważyć, że przez szereg wieków nasza polityka układała się horyzontalnie t.j. w kierunku zachodnim i wschodnim. Cały niemal obrót handlowy Polski kierował się na zachód lub na wschód, głównie do Niemiec i Rosji.

Po wojnie światowej, pod wpływem zmian o charakterze politycznym i narzuconej konieczności, ta oś polskiej polityki gospodarczej zmieniła kierunek: z horyzontalnej staje się ona wertykalną. Odtąd szuka Polska ekspansji na nieznanym dotąd kierunku, a więc w kierunku Szwecji, Norwegii, Danii, Holandii, a z drugiej strony zyskuje rynki południowe: czeski, rumuński, węgierski, jugosłowiański itd. Na horyzoncie zarysowały się w ten sposób nowe możliwości dla gospodarki polskiej i szukanie nowych dróg komunikacyjnych morskich.

Cyfrowo rezultat ten przybrał również rozmiary bardzo doniosłe .

Aby scharakteryzować obrót towarowy morski w czasach ostatnich lat, przytoczę z rocznika statystycznego z 1937 r. kilka podstawowych cyfr . Import morski do Polski w roku 1928 wynosił przez Gdynię 198 tys. tonn wagi brutto, natomiast przez Gdańsk 1.334 tys. tonn. Cyfry te w roku 1937 wynosiły już odpowiednio 1718 tys.tonn przez Gdynię i 1516 przez Gdańsk. W zakres towarów importowanych wchodził przede wszystkim złom żelazny, fosforyty i żużle Thomasa, bawełna, rudy i piryty, ryż i solone śledzie .

Eksport towarów polskich drogą morską wynosił w 1928 r. dla Gdyni - 1765 tys. tonn, a dla Gdańska 2878 tys. tonn. W 1937 cyfry te wykazują znaczne zwiększenie: Gdynia może poszczycić się eksportem 7288 tys.tonn, a Gdańsk 5685. Eksportowano głównie węgiel i koks, drzewo, zboże, papier, bekony, cukier i nawozy sztuczne .

Cyfry te są już widocznym dowodem rozwoju kierunków handlu zamorskiego Polski .

Bardzo charakterystycznym jest zestawienie handlu polskiego z wyodrębnieniem obrotów drogą lądową i morską . I tak, na ogólną liczbę obrotów handlowych w 1937, 18.682 tys. tonn /import i eksport/, tylko 22, 1 o/o szło zagranicę lądem, a 77,9 o/o drogą morską. / Z tego Gdynia 46,2 o/o, a Gdańsk 31,7 o/o /. W roku 1928 stosunek ten był prawie odwrotny, czyli morzem szło jedynie 20 o/o. Wywóz drogą morską, ujęty odrębnie, wykazuje nawet cyfrę wyższą, bo na drogę morską, przypada 81,8 o/o, czyli przeszło 4/5 obrotów handlowych Polski.

Jakie drogi utorowała tu sobie polska polityka ? W zakresie przywozu, na wartość 1.254 mil. zł. przywozu w roku 1937, 802 mil. przypadają na Europę, w tym największe cyfry wykazywały: Anglia, Francja /40 milj./ i Włochy /32 milj./ . W Azji dostawcami naszymi drogą morską byli: Palestyna, Indie Holenderskie, Indie Brytyjskie i Chiny. W Afryce: Egipt i Związek Południowo Afrykański. W Ameryce: Stany Zjednoczone, Argentyna i Brazylia.

W zakresie wywozu w 1937 z Polski, na ogólną jego wartość 1.195 milj. zł., 955 milj. przypada na Europę, wczym Anglia: 219 milj. zł. , Szwecja 75 milj., Belgia 69 milj., Holandia 61 milj. i Włochy 54 milj. Z krajów zamorskich odbiorcami naszych towarów była Palestyna, Egipt, Argentyna, Brazylia i Stany Zjednoczone.

Powyższe rezultaty osiągnięte zostały na skutek zrozumienia rozwoju naszej polityki morskiej. Wyraziło się to w budowie magistrali węglowej Śląsk-Gdynia. Skróciła ona drogę dla naszych towarów

o około 100 km i stworzyła linię bezpośrednią , łączącą główny ośrodek przemysłowy Polski z ośrodkiem handlu, jakim jest Gdynia. Niezmiernej doniosłości faktem było również utworzenie basenu wolno-cłowego w Gdyni, gdyż dało ono możność magazynowania towarów bez cła i czekania na koniunkturę pomyślną w szukaniu rynków .

Te kilka faktów świadczy o tym, że gospodarka polska, pod wpływem polityki morskiej, przestawiła się na linię: południe-północ, orientując się na morze i handel morski. Uwolniła ona nas od skrępowanego sąsiedztwa, dając nam możność wykorzystania w całej pełni naszego dorobku .

Rozwój polskiej marynarki handlowej.

Wyżej omówione zadanie i chęć pozbycia się pośrednictwa innych państw, mogły być jedynie zrealizowane przez zapewnienie sobie dróg dowózowych do najważniejszych centrów handlu światowego i przez stworzenie własnych linii żeglugi morskiej.

Do tego trzeciego zadania przystąpiono w latach 1927-30 z dużym zrozumieniem. W porównaniu do innych krajów Polska długo stała tu na ostatnim miejscu, przepłacając olbrzymie sumy z braku własnej marynarki handlowej.

Jeszcze w 1926 r., kiedy udział floty w handlu morskim, pod własną banderą, wynosił w Jugosławii 74 o/o, w Niemczech 47 o/o, w Danii 63 o/o, a małej Estonii 30 o/o, w Polsce nie dochodził nawet do 1 o/o. W 1933 cyfra ta była już wyższa, bo wynosiła 7 o/o, ale mimo wszystko wymagała jeszcze wzmożenia wysiłków na przyszłość .

Pełnemu rozwojowi naszej marynarki stanęły na przeszkodzie przede wszystkim względy finansowe i koniunktura światowa. Często skromne usiłowania prywatne w zamiarze stworzenia marynarki handlowej, kończyły się niepowodzeniem.

W roku 1927 Polska posiadała skromną cyfrę 10 statków o pojemności 14.700 ton brutto. W 1930 nasza flota reprezentowała 25 statków z pojemnością 41 tys. tonn brutto. W rok zaś przed obecną wojną flota ta osiągnęła liczbę 60 statków o pojemności 95 tys. tonn brutto. Gdańsk w tym roku posiadał 24 statki.

Widzimy jak cyfra statków stale wzrastała, lecz jakże wzrost ten był powolny i jak nikły w stosunku do światowych flot handlowych. Wiązał się z tym również brak stałych linii okrętowych, mających najściślejszy związek z możliwościami rozrostu ekspansji gospodarczej na szerszą skalę .

Konkluzje.

Jakież konkluzje i wnioski możemy wyciągnąć z tego krótkiego zarysu polskiej polityki morskiej od zarania naszych dziejów do roku 1939 ?

Musimy przede wszystkim stwierdzić, że prawo posiadania przez Polskę wybrzeża morskiego i wolnego dostępu do morza bałtyckiego nie może ulegać żadnym wątpliwościom. Argumentem do tego są zarówno czynniki geograficzne, historyczne i etnograficzne, jak i gospodarcze i komunikacyjne .

Kośćcem pacierzowym geograficznego systemu państwowości Polski jest pomost bałtycko-czarnomorski, znajdujący swe ujście przez kraje skandynawskie z oceanem Atlantyckim. Samodzielność tak polityczna, jak gospodarcza Polski zależy przede wszystkim od wykorzystania tego

kierunku i usamodzielnienia się od dróg : zachód - wschód, które służą ekspansji niemieckiej : " Drang nach Osten " .

Względy wymiany gospodarczej nakazują nam sprowadzać niezbędne produkty bez pośrednictwa, które obciąża nasz bilans handlowy i wywiera duży wpływ na drożyznę towaru .

Wreszcie względy obrony państwa i zabezpieczenie dróg dowozu żywności i zaopatrzenia decydują o konieczności posiadania własnego wybrzeża .

W interesie Polski leży rozbudowa morskich szlaków w kierunku naturalnych potrzeb gospodarczych, przy niestawianiu równoczesnym przeszkód tranzytowi przez terytorium naszego kraju.

Gdynia i nasze dotychczasowe rezultaty polityki morskiej i pierwszych rozwiązań zagadnień morskich, wyrosły z woli całego narodu i wiążą go z ludnością Pomorza. Fakt, że nie dały się one oprzeć taranowi brutalnej siły Niemiec w 1939 r. nie może nas zniechęcić na przyszłość .

Pracy twórczej nad Bałtykiem, tak dobrze zapoczątkowanej i naprawiającej błędy naszych przodków, nie wolno nam po odzyskaniu znów niepodległości - ani zaniedbać , ani opuścić. Krok za krokiem znów będziemy przełamywać trudności.

Najważniejszym dla nas winien być wniosek, wypływający z historii, że w polityce morskiej nie wolno nam popełniać błędów, które leżą w naszym charakterze narodowym: jest rzeczą wiadomą, że Polak jest bardzo niecierpliwy i łatwo zraża się do rozpoczętej pracy, o ile nie daje mu ona natychmiast rezultatów. Jeśli został popełniony jakiś mały błąd w wielkiej sprawie, szybko zniechęcamy się i staramy z danego zagadnienia wycofać .

W polityce morskiej, tak jak w każdej wielkiej działalności, możemy robić pewne błędy i nie ma takiego narodu na świecie, któryby ich nie popełniał. Ale błędy te i niedociągnięcia nie mogą być powodem zniechęcenia, lecz przeciwnie, jedynie bodźcem do dalszej pracy .

Myśli.

...Im rozumniejszym jest człowiek,tym silniejsze posiada namiętności...

Pascal

...Kto może być panem samego siebie,ten nie zna pana nad sobą...

Paracelsus

...Ludzkość kroczy ciągle naprzód,ale człowiek pozostaje zawsze ten sam...

Goethe

...Godność ludzka składa się z dwóch napozór sprzeczności: z dumy i z pokory...

Zygmunt Krasiński

Kazimierz Wierzyński

W r ó ć n a s d o K r a j u

Wróć nas do kraju, gdzie wiejskie figury
O deszcz za czasu posuchy się modlą,
Ty, coś zbawiennej poskąpił nam chmury
I ani jedną nie wzmogłeś nas kroplą,

By wodne nurty wezbrały i strzegły
Ziemi bezbronnej, omdlałej od spieki...
. . . .
. . . .

Wróć nas do kraju, gdzie lud bogobojny
W głośnych i śpiewnych modlitwach się troska
By od powietrza, od głodu i wojny
Twoja go ręka chroniła ojcowska.

Wróć nas do kraju, gdzie ściany kościołów,
Swięte od westchnień, pachnące kadzidłem,
Rozbijał ogień z wysoka i ołów,
A śmierć po wieżach włóczyła się skrzydłem.

Wróć nas do kraju, gdzie jeśli kto spyta,
Jak ludzkim pojąć to wszystko rozumem,
Pustka mu tylko odpowie rozbita
I wiatr w ruinach zakłębi się szumem.

Wróć nas do kraju, gdzie nikt Ci nie bluźni,
Jeśli w nezradnej udręce się zbliża
Do starych proroctw i prędzej czy później
Losy ojczyste porówna do krzyża.

- - -

SUŁKOWSKI - STEFANA ŻEROMSKIEGO - AKT IV.

Sułkowski:- Nie chcę wrócić do kraju okryty dolją łatwiej wielkości. Mój świat czci tylko to, co najprzód uczczą obcy. To prawda. Lecz moja wielkość musi być przeżemnie przedewszystkiem w mem sercu zdobyta, wyszarpana siłą z nicości, szpadą wwięta w zawziętym trudzie. Skoro zdobędę moją własną wysokość własną mocą, wówczas dopiero własną mocą zdobędę ojczyznę. Bo ja w każdej minucie mego życia zdobywam i tworzę ojczyznę. I zawsze czuję tak, jakby się we mnie ze samym sobą mocował cały naród polski. Muszę nasamprzód stworzyć za cały naród moją wolę niezłomną i dopiero potem narzucić ją zewnętrznemu światu.

ZNAM TYLKO JEDEN ŚLĄSK

Znam tylko jeden Śląsk - dla mnie nie ma granicy :
Frydek, Trzyniec, Cieszyn, Opole, Katowice ....
Raciborz niemczony - w szachtach skryta Karwina ;
Klęka ból w drodze, wieniec krwawy rozpinać !

Znam tylko jeden Śląsk; dla mnie nie ma granicy:
Frydek,Bogumin,Wrocław i pole Lignicy ....
Sterczą krzyży otwarte do świata ramiona,
Słońce zarosło chmurą, życie chciało skonać !

Znam tylko jeden Śląsk - dla mnie nie ma granicy ,
Wołał cierpiący krzyk z żałobnych fal Ostrawicy !
A gdzieś echo wyniosło garść słów od Opola
Sypiąc brzemię rozpaczy w noc Bogu do kolan ....

Znam tylko jeden Śląsk, dla mnie nie ma granicy !
Znam te usta zacięte i spłakane lica,
Tę boleść wynoszoną w łachman codzienności !
... Plecy batem ubite - - zapomniały się prościć !

Znam tylko jeden Śląsk, dla mnie nie ma granicy !
Hej Opawo !.. Hłuczynie!... hej śląskie Ocice !
Mrok nad wami zaciąga cień bury, ciężarny ...
... Nadejść musi ... nadejdzie - dzień światły i parny !

Znam tylko jeden Śląsk - dla mnie nie ma granicy :
- Cieszyn w kęsy rozdarty ... wolne Katowice !
... Groby Czudka i Stryji w Trzyńcu na cmentarzu,
Niech trawą nie zarosną, niech się modlą i skarżą !

PORADNIK TECHNICZNY

Numer obecny Różnych poświęcono dwu zasadniczym obchodom : rocznicy Powstania Styczniowego /22.I./i Zaślubin z Morzem /10.II/. W połączeniu ze specjalnymi zeszytami wydanymi na rocznicę styczniową i święto morza /w czerwcu/ można zrobić coś na podstawie dostarczonych materiałów. Staramy się nie podawać gotowych artykułów czy pogadanek, które się " odwali " i po paradzie. Na każdym kierowniku ciąży obowiązek przystosowania tekstów do poziomu ludzi, których skupia świetlica. Obchody nasze często przypominają przedwojenne oficjalne " piły " / przemówienie, chór, deklamacja, chór, odczyt,niech żyje itd./ - nie zapominajmy, że forma słuchowiska muzyczno-recytatorskiego jest nie tylko łatwą do zastosowania, ale i wdzięczną dla słuchacza.Rzeczy czy momenty " przemycone " w słuchowisku łatwiej się zauważa i trawi, niż gdy bierze się je z odczytu, czy nudnej przemowy. Jest jeszcze jeden plus tych słuchowisk: wykonawca schowany za dekoracją nie ma tremy, bo nie widzi publiczności i na przygotowanie takiego wieczoru trzeba mniej czasu i wkuwania .

Wiersz o Śląsku nie znalazł się przypadkowo w niniejszym numerze. Drogą jakichś dziwnych asocjacyj, gdy mówi się o morzu, myśli się i o Śląsku. I tak trzeba myśleć . Wiersz Wierzyńskiego miał znaleźć się w ostatnim numerze Różnych; wyciągnięto go stamtąd już w czasie powielania. Omówiono go w ostatnim Poradniku.

INTERMEDIA UCIESZNE

ZAGADKI LUDOWE.

W lesie było,liście miało,
przyszło na wieś, zahuczało.

/ Basy /

Nim się ojciec urodzi,
syn już po,domu chodzi .

/ Ogień i dym /

Które zwierzę widzi jednako z przodu,
jak z tyłu ?

/ Ślepe /

Kto dba, ten nie ma,
Kto nie dba,ten ma .

/ Pajęczyna /

Święty był, święty jest
a nigdy w niebie nie był .

/ Święty stan małżeński/

Co chłop naprzód powie, jak do lasu
przyjedzie ?

/ A ho . - żeby konie stanęły /

Jak kowal kuje konia ? / Ta jak,kopyto /

Który święty ma troje uszu ?

/ Św. Florjan,dwoje własnych, a trzecie u dzbana /

Co się na dachu nigdy nie zedrze ? / Dziura /

Cztery rogi
żadnej nogi,
Brzuch wielki. /Poduszka/

RZECZPOSPOLITA ŻARTU

W dawnej Polsce lubowano się w powiedzeniach, dowcipach i żartach, potrafiono ocenić prawdziwy humor. Nie brakło też ludzi naprawdę dowcipnych, którzy w codzienność życia potrafili wplatać wesołość i w nieszkodliwy sposób ośmieszać różne ludzkie przywary :

Do takich należał sędzia lubelski Stanisław Pszonka, który wraz z przyjacielem swoim Piotrem Kaszowskim, założył w XVI wieku we wsi swej Babin - Rzeczpospolitą zwaną " Babińską" . Celem tej " Rzeczpospolitej " było ośmieszanie ludzi zarozumiałych, pysznych, zabawnych czy głupich, albo układanie opowieści niedorzecznych .

Całe to Państwo Babińskie zorganizowane na wzór Rzeczpospolitej, posiadało urzędy, pieczęcie, akta, wydawało odezwy. Ale wszystko było tam naopak. I tak naprzykład, kto był tchórzem temu nadawano żartobliwie tytuł " hetmana " / najwyższa godność wojskowa w dawnej Polsce /. Komuś kto doradzał pić dużo wina w gorączce, nadawano tytuł " doktora " . Temu, który się nie znał na sprawach pieniężnych tytuł " podskarbiego " / mniej więcej to, co dziś minister skarbu/. Komuś znów, kto twierdził, że z grabowego drzewa tworzy się krzemień -- nadawano dyplom " babińskiego uczonego " itp. " Rzeczpospolita Babińska - miała swój rząd i sejm. Odbywały się zjazdy w Babinie i obrady, których wyniki skrzętnie spisywano. Na zjazdach tych zapisywano obok dowcipów i opowieści komicznych tworzonych przez jej członków, nominacje na nowe urzędy i t.p. Ówcześni pisarze twierdzą, że dowcip i żarty " babińczyków " miały przede wszystkim na celu poprawę obyczajów w Polsce i wyrobienie, zwłaszcza w młodzieży, ogłady towarzyskiej, sztuki rozmowy i zachęcenia do poprawnego wyrażania się i doskonalenia w języku ojczystym. W Babinie bywali liczni dostojnicy państwowi i wybitni pisarze, a interesował się nawet mają " rzeczpospolita żartu " i sam król Zygmunt-August, który zapytał kiedyś " Czy też mają swego króla ? " Na to babińczycy odparli zgodnie - " Że jeden król wystarczy i na Rzeczpospolitą Polską i na Babińską", czym sobie bardzo ujęli monarchę.

To ich państewko - stworzone na jednym folwarku, utrzymało się od czasów panowania króla Zygmunta-Augusta aż do Jana III Sobieskiego i było jedynym tego rodzaju na całym świecie, a świadczyło o wielkim poczuciu humoru i kulturze umysłowej naszych przodków .

CHIRURG FILOZOFII I KRZYŻA NATURALNEGO KAWALER

Taki " szumny " tytuł nadał sobie August Wilkoński doskonały humorysta polski, autor " Ramot i Ramotek " .

Urodził się w Wielkopolsce w 1805 r. Po odbyciu nauk początkowych zajmował się rolnictwem, ale po różnych przejściach w 1840 r. przeniósł się do Warszawy i tu zaczął pisać swoje, pełne humoru opowiadania .

Wyśmiewał próżność ziemian, łapczywość kupców i dorobkiewiczów, lichwiarzy - żydów, oraz nadmierne puszenie się arystokracji. Podchwytywał wszystko to co było naprawdę komicznym w życiu i po mistrzowsku przenosił na papier. Jego opowiadania są pełne barwy, uśmiechu i mają wybitnie polski charakter. Autor dowcipnych " Ramot i Ramotek " w swym życiu robił nieraz różne komiczne kawały. Oto np. kiedyś zadłużywszy się u żyda-lichwiarza Magenfischa taką mu zrobił historię.

Gdy lichwiarz dopominał się o należność i procenty i coraz natarczywiej gniótł Wilkońskiego, wówczas ten ubrał się żałobnie na ciemno, wziął cylinder i wmieszawszy się w tłum idący właśnie za cudzym, " bogatym " pogrzebem - paradował przed oknami Magenfischa ze zmartwioną miną, jakby szedł za trumną krewnego. Na drugi dzień żyd przyszedł do niego i zaczął znów przypominać o długu .

Wilkoński wtrącił jakby od niechcenia, że właśnie wczoraj pochował zamożnego wuja ! A to pewno spadek będzie ? - rzekł ucieszony żyd ! Zapewne - odparł spokojnie autor - jeszcze tylko nie otwarto testamentu .

Wobec tego ja chętnie Panu udzielę pożyczki jeżeli Panu potrzeba - zaproponował lichwiarz zacierając ręce i zmieniając odrazu " front " . Wilkoński niby wzdragał się od dalszej pożyczki, ale w końcu przyjął nową.

W parę dni po tym wydało się, że to nie był wcale krewny i Magenfisch zaczął znów nachodzić Wilkońskiego żądając natarczywie zwrotu długu. Nic nie pomagało : pisarz nie reagował. Więc i żyd wziął się na sposób . Pewnego razu przyszedł w dzień imienin Wilkońskiego z żoną i dziećmi i rozsiadł się na schodach przy wejściu.

Liczni goście odwiedzający solenizanta dziwili się takiemu "najazdowi ". Kiedy autor wyszedł i zaczął perswadować lichwiarzowi, że teraz nie pora załatwiać interesy ten odparł: - Nie ruszę się stąd, aż otrzymam należność . Wówczas Wilkoński cofnął się do mieszkania, a wysłał swego sprytnego służącego, który wpadł wprost na siedzących w sieni żydów i zaczął wołać : - Gore, gore na Nalewkach - koło Franciszkańskiej ! Lichwiarz zerwał się z całą rodziną- krzycząc : Ratunku ! Mój dom się pali . i wybiegł na miasto !

Schody zostały oczyszczone od okupacji, goście imieninowi mieli wolną drogę, a Wilkoński uwolnił się od lichwiarza .

Dowcipnym był nie tylko w swych utworach, ale i w swych najbardziej osobistych sprawach, to też cieszył się ogólną sympatią, a zdobycie " Pana Augusta " na przyjęcie zapewniało bezwzględne powodzenie .

REDAKTOR " MOMUSA "

W latach 1812 - 1830 jedną z wybitniejszych postaci w stolicy był Alojzy Żółkowski. autor, aktor, literat i redaktor. Uciekłszy w młodym wieku z domu, przyłączył się do wędrownej trupy Wojciecha Bogusławskiego i wkrótce w Warszawie stał się atrakcją, przyciągającą tłumy do teatru. Autorzy sztuk ubiegali się o to, by w nich grał Żółkowski, bo wtedy pewne było powodzenie. Artysta miał ruchliwy, wybitnie inteligentny umysł i wielkie poczucie humoru. Nie wystar-

czała mu scena. W 1811 roku zapoczątkował wydawanie ręcznie pisanej humorystycznej gazetki, która następnie przekształciła się w drukowanego " Momusa " .

" Momus " cieszył się wielkim powodzeniem i stał się bardzo poczytnym pismem, a co ciekawsze, był redagowanym całkowicie przez Żółkowskiego. Parę fraszek z tej humorystycznej gazetki da nam o niej pojęcie .

Wiadomości z miasta : Podług najnowszego słownika o b y w a t e l pochodzi od tego, że się bez wielu rzeczy o b y w a ć musi.

Z fraszek słów : " Bas-graka na fortepianie ". " Strudzony pod - różą spoczywa ". " Szal - bierz z Pani " .

O tańcach polskich :

" Mazurki winniśmy ocenić wysoko
Gdyż grane bawią ucho, tańcowane oko.
W nich to dodzą się uczuć rozkosze prawdziwe
Sałkują nam pieczone, zachwycają żywe " !

Kiedyś ten sławny aktor został wyzwany na pojedynek. Pożyczył więc od swego znajomego komendanta artylerii armatę i przybył na oznaczone przez sekundantów miejsce. Rozbawiony taką " bronią " przeciwnik przeprosił go i pogodził się z nim na dobre .

I znów wrodzony humor Żółkowskiego zwyciężył .

ZIĘC MIAŁ RACJĘ

- A pan szanowny względem jakiego cierpienia zmuszonem jest tutaj czekać ? - temi słowy zagadnął pan Eugeniusz Kizior jakiegoś sympatycznego blondyna, który wraz z nim siedział na ławce w poczekalni ambulatorium ubezpieczalni społecznej .

- A cholera panu szanownemu do tego ?

- Faktycznie tak jest. Dla mnie możesz pan rzeczywiście zdechnąć na tyfus, nie o to się rozchodzi. Przez salonowe wychowanie i z nudów się pytam.

- A, jeżeli z nudów to proszę bardzo, możem porozmawiać .

Uważasz pan, jako człowiek żonaty posiadam teściowe. Każden mężczyzna familijny zamieszkały z matką żony pod jednem dachem, musi mieć wyrozumiałość, że starsza osoba potrzebuje na zięcia popyskować . I o to nikt nie może mieć pretensji. Ale nie o trzeciej w nocy panie szanowny !

- Godzina faktycznie spóźniona .

- Tak jest . To tyż rozumie pan, że kiedy wróciwszy do domu z imienin kolegi, usłyszałem, że teściowa mnie z pod pierzyny sztorcuje, obraziłem się trochę i mówię: " A leż że mamusia cicho, bo może być nieszczęście. Jeden zięć swoję teściowę właśnie za pysk, w nocy jaśkiem udusił " ...

Jak żem tylko to uwagie zrobił, ta stara szantrapa z łóżka wyskakuje i dopiero dawaj mnie litanię czytać.

Kształciła mnie z pół godziny. Od tej chwili wszystkie nerwy we mnie chodzą. Rozchorowałem się na serce i dlatego leczyć się muszę.

- No, a szanownej mamusi nic ?
- Owszem, ona w szpitalu " Przemienienia Pańskiego", na chirurgicznej sali już drugi tydzień leży.
- A, w taki sposób dał pan jakoś odpowiedź .
- Wiadomo. Honorowy jestem i w męską ambicję sztukać się nie pozwolę. Wziąłem mamusię delikatnie pod rączkę i nazad do łóżka położyłem, ale lanszaft ze ściany przytem zleciał i uszkodził ją w ciemię. Wtedy ma się rozumieć krzyk podniosła, że ją zięć zabił. Straciłem równowagię i nocną otensylią co pod łóżkiem stała, dałem jej parę razy po głowie .

Ale co z tego, baba sobie teraz leży jak hrabini w łóżku. Nic nie robi. Dochtory koło niej skaczą. Kakao pije. Pomarańcze opycha, a ja się muszę męczyć, za nerwowo chorego w ogonku tu czas tracić i jeszcze sprawa sądowa mnie czeka. Po której może do mamra się dostanę, jak trafię na sędziego kawalera .

- Ale co też pan mówi, każden sąd pana uniewinni. Podaj mnie pan za świadka !

Tym sposobem pan Kizior został świadkiem w sprawie o pobicie teściowej przez pana Antoniego Zadrę.

Sędzia był z pewnością kawalerem, bowiem nietylko zlekceważył zupełnie zeznania pana Kiziora udowadniającego, że zięć miał racje, ale w dodatku skazał pana Antoniego na miesiąc aresztu .

WIECH

Kto oszukał.

Czy widziałeś tego nowego magika,który popisuje się po kinach?

-To oszust!

-Ależ nie! Podałem mu fałszywą dwudziestozłotówkę,którą potrzebował do swych sztuczek,a zwrócił mi prawdziwy banknot.

Znów o Szkotach

Mąż biegnie w rozpaczy po doktora dla swej umierającej żony. Nagle wraca pośpiesznie z połowy drogi i woła do chorej:

-Gdybyś miała tymczasem umrzeć,to nie zapomnij przedtem zgasić światła!

Nr.wyd.67
Polska Y.M.C.A.
1944

Dotychczas zostały wydane następujące zeszyty

materiałów Polskiej Y.M.C.A:

----oOo----

Seria I.			Obchody i uroczystości	wyczerpane
	Nr.	1.	11 Listopada	"
	"	2.	29 Listopada	"
	"	3.	Boże Narodzenie	"
	"	4.	22 Stycznia	"
	"	5.	19 Marca	"
	"	6.	3 Maja	"
	"	7.	Swięto Morza	"
	"	8.	6 Sierpnia	"
	"	9.	15 Sierpnia	"
	"	10.	Polski Wrzesień	
Seria II.			Historia	
	Nr.	1.	Stosunki polsko-francuskie w toku dziejów	"
	"	2.	Polska i Litwa w dziejowym stosunku	"
	"	3.	Położenie geograficzne Polski a jej dzieje	"
	"	4.	Józef Piłsudski na tle epoki	"
	"	5.	Ignacy Jan Paderewski	"
	"	6.	Zarys historii Francji	"
Seria III.			Literatura, muzyka, sztuka	
	"	1.	Pięć pieśni - Muz. Z. Dygat, Sł. J.Paczkowski	"
	"	2.	Zbiór kolęd - Harm.E.Berger i E. Jodłowski	"
	"	3.	Współczesna literatura polska z perspektywy roku 1941 - J.Paczkowski	"
	"	4.	Bitwa pod Grunwaldem /wyj.z powieści Krzyżacy - H.Sienkiewicz/	"
	"	5.	Zbiór wierszy Cz.I.	
	"	6.	Zbior wierszy Cz.II.	
	"	7.	Poezja czysta w poezji polskiej - Jan Lechoń	
	"	8.	Opowiadania - M. Swinarska	
Seria IV.			Geografia i zagadnienia gospodarcze	
	"	1.	Egipt - Sudan - Abisynia	"
	"	2.	Problemy Bliskiego Wschodu	"
	"	3.	Rosja Sowiecka	"
	"	4.	Japonia - Sjam - Indochiny	"
	"	5.	Stany Zjednoczone Ameryki Półn.	"
	"	6.	Chiny - Indie Holenderskie	"
	"	7.	Budowa Imperium Brytyjskiego	"
	"	8.	Czechosłowacja	"
	"	9.	Niemcy współczesne	"
	"	10.	Francuskie Imperium kolonialne	"
	"	11.	Współczesna Francja	"

Seria V. Zagadnienia ogólno-moralne

Seria VI. Prawo, ustroje, sprawy społeczne
Nr. 1. Gawęda o kraju naszym

Seria VII. Wiedza praktyczna /technika, handel, rolnictwo, medycyna itp./
Nr. 1. Zappbieganie chorobom w kompaniach pracy
Dr. Aleksander Sandecki — wyczerpane
" 2. Historia rozwoju lotnictwa /Balony/
inż. Mieczysław Rzechuła — "
" 3. Historia rozwoju lotnictwa /Samoloty/-inż. Mieczysław Rzechuła — "
" 4. Nasz układ planetarny — "
" 5. Skrócony kurs języka angielskiego
- prof. dr. Gustaw Przychocki
" 6. Historia rozwoju lotnictwa /Silniki /-inż. Mieczysław Rzechuła
" 7. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach
dr. Aleksander Sandecki
" 8. Rewia i Teatr w świetlicy
" 9. Budownictwo a przyszłość

Seria VIII. Wychowanie fizyczne
Nr. 1. Zabawy i gry dla męczyzn

Seria IX. Różne
Nr. 1. z dnia 1 grudnia 1941 r. — "
" 2. z dnia 1 lutego 1942 r. — "
" 3. z dnia 10 marca 1942 r. — "
" 4. z dnia 10 czerwca 1942 r. — "
" 5. z dnia 20 czerwca 1942 r. — "
" 6. z dnia 20 lipca 1942 r. — "
" 7. z dnia 15 sierpnia 1942 r. — "
" 8. z dnia 15 września 1942 r. — "
" 9. z dnia 1 grudnia 1942 r. — "
" 10. z dnia 15 grudnia 1942 r. — "
/ 23 felietony Wiecha/
" 11. z dnia 20 lipca 1943 r.
" 12. z dnia 10 sierpnia 1943 r.
" 13. z dnia 1 września 1943 r.
" 14. z dnia 20 wrzesnia 1943 r.
" 15. z dnia 10 październ. 1943 r.
" 16. z dnia 1 listopada 1943 r.
" 17. z dnia 20 listop. 1943 r.
" 18. z dnia 10 grudnia 1943 r.
" 19. z dnia 1 stycznia 1944 r.

Seria X. Przegląd działalności Polskiej Y.M.C.A.
Nr. 1. za okres do miesiąca lipca 1941 r.

Seria V. Zagadnienia ogólno-moralne

Seria VI. Prawo, ustroje, sprawy społeczne
Nr. 1. Gawęda o kraju naszym

Seria VII. Wiedza praktyczna /technika, handel, rolnictwo, medycyna itp./
Nr. 1. Zappbieganie chorobom w kompaniach pracy
Dr. Aleksander Sandecki — wyczerpane
" 2. Historia rozwoju lotnictwa /Balony/
inż. Mieczysław Rzechuła — "
" 3. Historia rozwoju lotnictwa /Samoloty/-inż. Mieczysław Rzechuła — "
" 4. Nasz układ planetarny — "
" 5. Skrócony kurs języka angielskiego
- prof. dr. Gustaw Przychocki
" 6. Historia rozwoju lotnictwa /Silniki /-inż. Mieczysław Rzechuła
" 7. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach
dr. Aleksander Sandecki
" 8. Rewia i Teatr w świetlicy
" 9. Budownictwo

Seria VIII. Wychowanie fizyczne
Nr. 1. Zabawy i g

Seria IX. Różne
Nr. 1. z dnia 1 g — "
" 2. z dnia 1 l — "
" 3. z dnia 10 — "
" 4. z dnia 10 — "
" 5. z dnia 20 — "
" 6. z dnia 20 — "
" 7. z dnia 15 — "
" 8. z dnia 15 — "
" 9. z dnia 1 — "
" 10. z dnia 15 — "
./ 23 felie
" 11. z dnia 20 l
" 12. z dnia 10 s
" 13. z dnia 1 wr
" 14. z dnia 20 w
" 15. z dnia 10 p
" 16. z dnia 1 l
" 17. z dnia 20 l
" 18. z dnia 10 g
" 19. z dnia 1 stycznia 1944 r.

Seria X. Przegląd działalności Polskiej Y.M.C.A.
Nr. 1. za okres do miesiąca lipca 1941 r.